ARCHIWUM ELIZY ORZESZKOWEJ

Eliza Orzeszkowa

CIEŃ

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

№ II

(9)

A. 44

Cień

(Przez)

El. Orzeszkowe.

Towarzystwo
Im. ELIZY ORZESZKOWEJ
w WARSZAWIE

№ II

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

1.

Cień

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

W izbie czeladnej, czyli, w izbie zwanej pie-
karni, ~~czeladź~~ siedmnaście osób różnej płci, ~~składają-~~
~~cych czeladź~~, wieczerzała przy długim ~~i wzdłuż~~
stole, na który ~~padało światło~~ obfity blask
~~z rozbłysłego światła~~ ~~światło~~ palącego się w
~~dużem~~ przewiesie ognia. Gospodyni, czerstwa
i silna kobieta, ~~ze~~ w granatowym spencerze, i ~~głowę~~
~~głowę opiętą w czarną chustkę~~, ~~z~~ miała
pełną dymiącej się strawy ~~w jednym~~, a ~~z~~ ~~drugim~~
kawałem chleba ~~w drugim~~ ~~w ręku~~ stanęła w pełnym
świetle promienia i tu jednemu z ciemnych
kątów izby zawołała.

~~Hiamko~~, na! nieś balcie i sam jedz!

Bo jakkolwiek ogień rozlewał po izbie światło
obfite, jasne, kąty jej zalegała ciemność,
wśród której ~~zaledwie można było rozróżnić ciągnące~~
mające
kosztaby stojących na ziemi i wiszących po ścianach
naczyń. ~~Gospodarzy~~ Gospodarzy. Mając
do tam linjami krótkiemi, długiemi, ~~zakrzywionemi~~ ostrzami
i ~~ostrzami~~, a czasem, pod ~~obfitującym~~
~~blaskiem ognia, błyskało~~ ~~zabłyskiwanie~~ na ~~zelazie~~
lub mieniło blaskiem ognia, i wielkie ~~[illegible]~~ i me-
talowemi ~~[illegible]~~. Z pomiędzy tych widmowych

2

i chyba[illegible] na wydanie gospodyni podniosła się ~~postać [illegible] wysoka~~ i ~~tak~~ wyszła i ~~tak~~ cieniem (że mieszkały ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ jakby z żardi przygotowanych ~~do gorenia [illegible]~~ i to ~~jest~~ jedna z żardi do gorenia piętn przygotowanych ~~po nagle~~ [illegible] życia i posunęła się na środek izby. W jednym blasku ognia ~~widownie, już~~ okazała się, że był to człowiek ~~ale bardzo do cienia ludzkiego podobny~~ niezmiernie wątły i tak ustawione ~~[illegible]~~ [illegible] bez mięsy, jakby istotnie na żardi był wskazany. Siedząca siedmiga, z dołu ~~głębokie~~ wyjątkowo widziała bat nim jak na żardi, a gdy (pośrodku izby, ~~brat z tak~~ ~~gospodyni chleb i mięso z jadłem~~ znalazł się wypukłe na jasnawem tle płomienia ~~wypukłe~~ odcięła się mała jego głowa, z ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~z bladym~~ delikatnym, że ledwie ~~zarysowanym~~ ~~profilem~~ z ~~profilem~~ bladym i delikatnym profilem, z włosem zmarszczek, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ nad ~~[illegible]~~ nad oczyma, których bardzo ciemne źrenice ~~[illegible]~~, czy ciekawie, ~~albo bezmyślnie~~ ~~podnosiły się na do~~ patrzały z pod długich, blado zdartych rzęs. Z mięsa pełną jadła w jednem ustu, a z chlebem w drugiem, cieszył się bardzo tak ustawione, jakby nie człowiekiem żyjącym był, ale lalką wiszącą na sprężynach, pocem, na taśmy pod piecem ~~[illegible]~~ umocowaną

wstępowszy, wydał ~~jakem~~ krótki, gardłowy okrzyk. Wtedy ~~się~~ z czeluści pieca, prawie pod samym ~~sufitem~~ sufitem, z głębokiego zmroku wyłoniły się dwie ~~sylwetki~~ wychudzone, ciemne, ~~czarne~~ ~~kościste~~, z ~~wystawionymi~~ wyciągniętymi palcami i ~~przez chwilę błądzącymi rękami~~ po chwilowem błądzeniu w powietrzu ~~wyciągniętych~~ wyciągniętych obu stóp, razem z nią w głębokim zmroku znikły ~~i tedy~~ cienie, wysoki, ~~i~~ ~~ostrywy~~ ~~stderpaborowicz~~, ruchem niezmiernie zwinnym ~~i zwinnym~~ zeskoczyły ~~z~~ na piec i także zniknęły, ~~a~~ pomiędzy sklepieniem pieca i ~~sufitem~~ okopconą belką sufitu; widzieć było tylko mętne zarysy dwóch postaci, raczej dwóch ~~ciemnych~~ niewyraźnych cieniów i ~~ich~~ ~~zdawały~~ potem zdawały się przedzierania późnej straży i ~~zwania~~ przerzucania twardego chleba.

Niedawno jeszcze, przed parą laty, kiedy większość siedzącej teraz dokoła stołu czeladzi była świeżo do dworu tego przybyła, to codzienne ~~wdarcie na~~ zdarzenie ~~przez kominek~~ ~~i wdarcie tam straży~~ dla siebie ~~i~~ ~~starej~~ babki, stanowiło ~~uciążliwe i ciężkie~~ widowisko publiczne. Bawiły ~~się~~ ludzi ~~tym~~ ~~ruchem~~ widowiskiem, ~~bystrym~~ jakoś i zwinnym, z jakim ~~dziki~~ na ~~pi~~ wysoki wiersch pieca dostawały, bawiły też niekiedy

szemrzące i chrypiące pod strzechą gadzinny starej
jego baba. Podaniem stara się tu, z ust do ust przekazywanem, że pochodzi ona ze stron dalekich, że kiedyś
w bogatych dworach przebywała, wiele rzeczy
widziała i bardzo pięknie opowiadać o nich umie. Biedna była w tem
tylko, że chciała mówić, potem coraz rzadziej, a do
pewnego czasu, nigdy już nic opowiadać nie chciała.
Bardzo już stara była się, dlatego więcej się
bała i wzdychała, niż mówiła i tylko czasem, gdy
wnuk, na piec wlazły, siedział czy leżał przy
niej o czemś jemu szeptała i szeptała. Bóg wiedzy
wie, o czem ta ślepa baba, temu niememu chłopcu
do późnej nocy niekiedy mówić mogła! Zdarzało się
też, że ten i ów, gdy ogień w piecu wysoko świecił już
tylko kupą czerwonych węgli, a ludzie po domach drze-
mali, albo i spali, pożywszy się temu szeptowi
który pod strzechą, w ciemności zaleścił jak tajemne
życie, jesienią przez wiatr po przymarzłej ziemi
gnane; ale nic wyraźnego usłyszeć nie mógł nikt,
ani wnuk, ani baba
miała mowę szeptającą i niewyraźną.
Czasem zdawało się, że pacierz odmawia, a czasem,
że wspomina, i o jakimś ojcu ciągle wspomnienie
Wszędzie, bywało, i głośniej zasypie: „pójdź
do ojca", albo: „poproś ojca"; albo: „przeżegnaj się ojcu"

Tak samo i teraz. Jeba czelodna ~~Dupeczik~~ jest
~~ale zwyczajnie~~ ~~prawie czerna, tylko~~ w głębi pieczarka ~~świeci~~
wielka kupa rozżarzonych węgli czerwono świeci
i przez ciemne okna zaglądają gwiazdy pogodnej
nocy. Ludzie rozeszli się i tylko pan Bóg wyciągnął
~~się~~ na ławach śpi, a w kącie stoi Grzegorz, ostatni
pomocnik, siedzi pod ścianą i ~~palił fajkę, która~~
~~w ciemnym kącie błyszczy jak zawieszona w~~
~~powietrzu, wielka iskra czerwona.~~ Gdy wypali,
~~ją~~ podnosi się i cicho, bo dziś nie na mnie
ale na Niemka przychodzi kolej nocnego stróżowania
Zaś w ciemności, w cichym kącie, pod sufitem,
jakby trzeszczące jesienne, wiatrem gnane,
po przymarzłej ziemi suchy, ~~tak baba szepce~~
~~a szepce~~ widać też tam, na ~~tle czarnej ściany~~ dwa
czarne cienie, a gdy ~~rozpalona~~ przygasająca gródnia ~~zapala~~ ~~się~~
~~i i~~ ~~jasnym~~ płomykiem i zmrok nieco rozrzedzi,
zrozumieć można, że ~~leży~~ cienie te leżą obok siebie
na piecu, a towarzyszem im siebie obrócongmi, jak
~~ba~~ szelest suchych liści ustał, ~~baba szeptać przestała~~
~~przyszła chwila. Inne cienie w dziwnej zabawie~~
~~ściana kołysząca tym dymem dymnej, która~~
~~trzeba kosić trzeba, trzeba też ślepe dymem wez do tym~~
~~zamknąć się i chwy dymnej odpowiedzi dać mia~~
~~chciały, dziś, że dzięcia odpowiedzi nie szpa~~ ~~wszy~~
~~znaleźć nie mogła.~~ Jak raz też w tej chwili gródnia

w pierwotnim stworzeniu ~~[illegible]~~ obfitem i wiatrem, które przedostawszy się aż pod sufit i wkazało, że pomiędzy jedną z belek jego, a wierzchołkiem pieca, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ podniósł się i ponosi się gwałtownie ~~po twarzy~~ ciemna ~~[illegible]~~ twarz drugiego.

Jednocześnie, odwodzi w ciemnym kącie głos starego Grzegorza.

— Niemko! a poza ci już na dwór wyjść! Pamiętaj tylko, dosyć narąbać tyle, żeby mnie jutro nie było potrzeba...

~~Zadim sa~~ Natychmiast, bez jednej zebranej dwóch, ~~[illegible]~~ drugi, a ciemności cień, ~~[illegible]~~ wzwiotnym trzeszczem stemgdzie pieca na ziemię, a na piecu trzeszczy liście drzewa zasadzeń.

— Oj! Ojcze przenajświętszy! Oj! ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~oj!~~ tatko mój tęgi na dworze! Oj, ojcze niebieski!

Na dworze mróz był, ale nie tęgi, ~~[illegible]~~ tylko stopniowy tylko; noc zimowa prześliczna, ~~gwiaździsta, bez wiatru, cicha, ~~[illegible]~~ cicha, bez wiatru, z mnóstwem gwiazd, patrzących z góry na rozległy niepokalany śnieg.~~ bez wiatru, cicha, mnóstwem gwiazd wyjątkowych patrzała na śnieg niepokalany i marzący. ~~Spały we dworze domy~~ Z pozamykanemi oczyma drzwi i okien spały we dworze domy, w ciemnych dawnych budynków spały zwierzęta, wśród obiadowych

lekkim szelestem drzew ogrodowych, spadły wiatry na
pościelach ze śniegowych prochów. Tylko z dwóch
ścian stodoły, daleko od zgliszczów domów, na których
leżą resztki powszechnego uśpienia miasteczka stukania
siekiery, które wiosły wśród śpiących w jednem
wielkiem węgłów ku
dymu, powstawało echo. Ciężkie i ciche [illegible] co
[illegible] dawało się słyszeć głuche stukanie i wnet
potem, niewiadomo gdzieś w którym punkcie
[illegible] przestrzeni cichość i przeciągłość jego
powtórzenie. Wkrótce, echo powstawać zaczęło
[illegible] siekiery uderzającej, stukanie wyko-
dzące z ludzkiej piersi. Cień, który zarysował ludzkiej
postaci pochylonej, pod drugą ścianą stodoły,
rytmicznym ruchem podnosił i opuszczał się,
wydawał przed z piersi stękania, które
jak echo odpowiedź na zapytanie, [illegible]
powodowało po uderzeniu siekiery.
Możnaby myśleć, że ci
do westchnienia dołączające się z mięsem zamar-
dowanego drzewa. Echo powstawało i razem ze
stukami, leżą, wśród węgłów nad śniegiem
Potem, stuki, westchnienia i echa ustawały, a
między śpiącemi domami cień [illegible] powoli
[illegible] stukać pomiędzy uśpionemi domami, poczem

~~b Bundziwami, wśród ubiedzonych drzew.~~ (X)
~~bundziwami, wśród ~~stadła~~ ubiedzonych drzew. Chodził powoli i ~~trzpiotnie~~ cicho po kobiercu imiennym pod szerokim baldachimem, wyhaftowanym w gwiazdy i złociste gwiazdy. Czasem, przybliżał do ust gdy wtedy ~~ostre~~ dźwięki gwizdawki, jak ~~ostre~~ ~~ospałe~~ ~~szybko zasypiało~~ zatapiał się w cichem pomruku. ~~To~~ gwizdanie było jego pacierzem; oznajmiał że czuwał, a ~~który~~ we dnie stawała się niepotrzebna ~~trzpiotnia~~ pozostawał bez żadnej.~~

~~Nie z urodzenia był niemym; słuch posiadał i ~~tylko~~ mowa mu przepadła, a ponieważ jest to, będąc ciągle, rzecz zawsze dość ciekawa; jednym sposobem ... mowa poszepnąć mowę, ~~ten i ów czasem~~ ~~o to zapytywał~~, a gospodyni izby czeladnej temu owemu niekiedy opowiadała, że ~~to~~ zatęsknił to od ojczymowego bicia~~

Gospodyni ~~tej dawnej~~ izby czeladnej, czyli tej dawnej piekarni, nakrajała z wielkiego bochna ... kawał chleba i od stołu, przy którym siadało kilkanaście ludzi obojej płci, odwracając się ku najciemniejszemu kątowi owej izby, zawołała:
— Pawar! na! niech babie i sam jedz!

Dziewka była mała i raz, kiedy ojczym, taki wielki, czerwony, napił drab, porwał się, aby ją wybić; zląkł się, ~~choć~~ ~~...~~ że straszno oczy wytrzeszczało, tak straszył — już! Taki

(x) do utwor. 8 ej

Po kobiecem śmiesznym, pod baldachimem wyhaftowanym w dziwaczne gwiazdy, ~~[illegible]~~ stąpając powoli i zupełnie cicho, wchodził ~~wielbiciel pomiędzy~~ do starego, zaległego ogrodu i pomiędzy dwoma rzędami drzew nagich, szedł ku wdzierającej się w ich korony kaplicy. Tu, na wschodach małej i zgrabnej bramy klęczał, ~~[illegible]~~ wpatrując się w pisarz, wzrok podnosił ku gwiazdom. Usta jego były nieruchome, cała postawa błagająca i pokorna. ~~Może do~~ Zapewne ~~odmawiał pacierz~~, podnosząc zalewającym promieniom starej baletki: ~~odmawiał~~ „Idź do Ojca! proś ojca!" odmawiał ~~pacierz~~ jakieś wewnętrzne, nikomu nieznane pacierze. Po chwili, ~~do~~ wielbiciel dał „drugiej wtargał z klęczek i znowu ~~[illegible]~~ tam, do środka pośpiesznie ~~tam, do środka~~, kiedy wielbiciel przybliżał do ust gwiazdowy, którą dźwięk przeniknął, jak ostra szpilka tkaniny, poczynał pandiotwe.

http://rcin.org.pl

~~widać niedojda na świat przyszedł, bo co to on jadał~~
~~leżał biedy? Wszelkie dziadeczyska, i nic,~~
~~a on, ot – zamieniał~~ na wiedź zamieniał. Tyle
co do niemoty; a teraz, dla czego on taki chude-
lawy, cienki, ~~ani długi, a wszędzie, dość, że odrzeć widać~~
~~na nim jak na żerdzi i sam taki wiecznie~~
~~wyprostowany, jak gdyby żerdź połknął~~ bez żadnego
ruchu albo życia w ciele, jak ~~gdyby żerdź albo~~
~~jakby~~ żerdź w nim dbiwida? ~~Każdej jesieni prostem~~
~~leżał, jakby dwa rzędy i napiąć odgłos~~ dwa rzędy
i leżał ~~dosłownie pod siebie, ztuda, a on pod~~
~~dużym niebem leżał, a albo, potrzeby~~
~~wyjątkami stał wtedy i obojętny, obaje przedwieśnia.~~
I już stary Grzegorz głos zalieszał. Długo on ży-
ł na świecie, wiele ~~wspomniał, wiele widział,~~
pamiętał też, jak matka niemowy z dalekich jakichś
stron we te okolice przyszła, starą już i wtedy
bałdyż swoją z sobą przyprowadzając i malutkie
dziecko na ręku niosąc. Za robotę przyszła,
a męża ~~z~~ nalazła, ~~drugiego męża~~, którego tu nie
bawem odumarła, ~~z~~ ~~bez~~ ~~ten~~ pobem ojcem, w wsi (chłop)
wówczas ~~się~~, a ~~ta~~ babka ~~tu~~ wszędzie oślepła i ot, dlaczego
on jest ciesz i nikogo na świecie swego, ~~oprócz~~
tej ślepej babki niema. Może gdzie i ma, ~~ale nie~~ wiedzi nie wiadomo,
bo z dalekich jakichś stron matka go przyniosła.

~~Miała po co przymrzeć~~!! A co do tej chudeławości i ~~co do tego Rodzin~~, to Rzecz ~~on~~ jenoc niedorozwinięty, chłopcy dowiedzy rzeczy w stawie, ~~raz~~ do wody go wrzucili, nie dla tego, boś boże, aby utopił, ale dla żartów, ~~dowcipnie~~, aby ~~pośmiać się~~ a niemo pośmiać się. Będzie to coś w pięć tygodni po Różanej, Rzecz wstawiwszy się jim dzisiaj ~~dzisiaj~~, tedy po tej kąpieli ~~zachorował~~, drugo chorował i chorował po tem ~~ustał i ruszył się~~ ale zdrowieć, (ale zawsze już tedy nikczemny pozostał. A tylko może i drugy chłop, co w drugym ~~dobre~~ ~~ćwiń~~, tylko już w ~~czerwony~~ ~~obraz~~ ~~ćwiń~~ za nie ~~boś~~ (nie chciało i ~~w przyszłości~~ ~~tej~~ ~~ciało~~ ~~tak~~, ~~że~~ ~~jeszcze~~ ~~już~~ ~~od~~ ~~tego~~ ~~czasu~~ ~~zupełnie~~ ~~wyleń~~ ~~nie~~ ~~może~~. ~~tak~~ w nim ciało, że ~~życia~~ ~~niejadrego~~ ~~w~~ ~~ciele~~ ~~nie widać~~. ~~Może~~ ~~co~~ ~~tam~~ ~~co~~ ~~przy~~ ~~pomazeniach~~ ~~boli~~ i ~~dla~~ ~~tego~~ chodzi wiązanie ~~tak~~ prosty, jakby ~~cała~~ ~~podłoga~~? ~~Niewiadomo~~ Może co tam co we środku przy pomazeniach boli? Niewiadomo. Kto ~~tam~~ może wiedzieć cokolwiek o cudzoziemcu, który mowy niema? ~~Wszystko~~ ~~jedno~~ ~~tak~~ ~~co~~ ~~ab~~ ~~dziwny~~ ~~ciągły~~ ~~że~~ ~~tam~~ wiedzieć co boleje, nie powie; ~~co~~ niema ~~pan~~.

Tak tedy niemota, sierotko i chudeławość jego były wytłómaczeniem; ale nikt już zupełnie wytłómaczyć ~~nie~~ ani mógł, ani próbował tej kupki zmarszczek

Włosy zbiegały się w jedno miejsce i leżały
~~[illegible]~~ na czole, ~~w jednem miejscu~~, nad
samemi oczyma, bardzo ciemnymi przez gęste
blade zbite brwi. Nie mógł mieć więcej nad lat dwa
dzieścia pięć. Miał ~~drobne~~ drobnych rysów
jego, ~~było coś, może od wyrazu [illegible] i bladości~~
~~twarzy, było coś prawie dziecinnie delikatnego~~ w całej
delikatności prawie dziecięcej. Więc to zbiegowisko
zmarszczek nad twarzą prawie dziecinnie drobną
i delikatną, wyglądało jak ~~znak zapytania~~ znak zapytania lub jak
~~znak zapytania~~ drzazga.

Dziecinna twarz mająca, niedawno jeszcze, ~~bez~~
~~[illegible]~~ nie wiemy, doświadczeniem napadów wesołości ~~prawie~~ dziecinnej
nojż dziecinnej ~~po dwa~~ ~~po trzy na raz~~ wybiegał i na wy-
przedki ~~po trzy~~ biegał. Bo była tam, za tym
dworem, łąka piękna, ~~[illegible]~~ wiosnę zielona, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ pasem
ciągnąca się wzdłuż lasu, aż do cmentarza, który
gromadzi rosyjskie wyrodności różnej, przypierał się
do ciągłej ściany ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ale w dzień dzisiejszy widzimy
Rosyjskie cmentarze zupełnie prawie rozdzielone
Dzielnicą drzew i ~~od strony drzew było~~ tylko
łąka ~~zielona wesoła~~, niezmiernie rozdzierana,
światłem słonecznem oblana, wesoła ~~i gwarna~~ od
~~[illegible]~~ i ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~

z hałasem i śmiechem, w pogardzie ~~lub w pobudzie~~ biedzie, wypadały dzień ~~przebiegnie~~ biegły na ~~ziemię~~ a ziemię, z podziemy ogłoszeniem patrzeć na ich stawiające się wdzięczne i migające nad tamtą, dzięki bez, pomyśl śmiechać się, potrząsać głową, ~~ustami~~, ~~ręcami~~, ~~nogami~~, ~~a~~ pucować się za nimi w pogoń. W szare płótno od stóp do głów przyodziany, bez ~~stawiać~~ w strojów tych stanął jak wyty; z coraz rozszerzającymi się ~~ustami~~ twarzy uśmiechem, patrzał. Zielono, zielono, zielono, wesoło! Od zielonych źródeł, żółtych zielenią i czerwonego szczawiu, od błękitnego nieba, złotego słońca i zielonego lasu, od śpiewu ptaków i zapachu kwiatów, rozlewa się po niebie, powietrzu i ziemi morze radości. Co świetny, wolny, ~~[illegible]~~ wraca uczucia w serdecznych mężczyzn małych, ~~w czasach silnie bijących~~, dzieci zwarcie wyganiające się po życie jedne za drugiemi, albo za matkami, albo za niczem, ~~czy za dziecią~~, oprócz niewidzialnie wijących się w powietrzu złotej uciechy; uczuwał że lei ziemia i zrazu, do ~~[illegible]~~ strojów ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ strojącego podobny, pucował się w pogoń za dziećmi, chwytał je na ręce, podnosił wysoko, puszczał, chwytał znowu, obracał się, rozwijał szerokie ramiona, podskakiwał; ~~śmiał się głośno~~

~~bandity~~, – szelest. Wtedy, pod blado szetemi brwiami oczy jego stawały się podobne do ~~bandyckich~~ rozzarzonych, ~~drogi zacieniały się~~, na szpadzie policzki występowały mięśnie, i drogi ~~zacieniony~~ rozwierał ~~śmiech~~ szczęki i głośny uśmiech. Ale twarz to krótko zazwyczaj trwało. ~~Bandyty zaś~~ ~~Bandyta~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~nie~~ ~~ale~~ coś podobnego do szczypców, gaszących świecę. Gad, ~~ciała~~, ramiona ~~ciała~~ ~~wili~~ ~~rozpostarte~~ opuszczał, ~~ciały~~ i ~~znowu tak~~ ~~ciągnący~~ jak gdyby żerdź w nim tkwiła, ~~z pobladłą~~ z zamkniętemi ustami od gromadki ~~trzech~~ dzieci w szarości nieubłaganych odchodził. Ale do domu nie powracał. Niedziela. Do lasu wchodził i przez czas jakiś widać było, ~~jak~~ widziało ~~na brzegu lebiądzy~~ ~~widziało~~ ~~widać~~ lesnych ~~od drzewa do drzewa~~ cień. Nie wiadomo po co ~~tam~~ błądził. Zdawał się mogło czasem, ~~a przyglądaj się bardzo~~ od drzewa do drzewa przechodził, czasem znikał za pniem rozłożystego dębu i znowu ukazywał się w smudze ~~światła~~ ~~dogasającego~~ Który przechodzący, (niewiadomo) wśród gęstych zarośli. ~~Czego po co błądził~~ tak, błądził się i wałęsał w ogłuszającym świergocie ptastwa leśnego – niewiadomo. Zdawać się mogło niekiedy, że drzewom przypatruje się, albo ~~ptak~~ i ptaszęta ptaszęcia ~~ducha~~, bo ~~drzewo~~ z podniesioną głową ~~drzewa~~ stawał nieruchomy, a nie siedząc pochylał się i coś szukał, jagody, czy kwiaty.

Zwikad

Potem, ~~przepadał~~ w głębiach lasu i do domu powracał, gdy
~~od południa~~ słońce już zachodziło i ślepa babka,
~~w chatę~~ stare przędła w chatę drewnianą, z głową ~~w~~ żółtą chustą ~~obwiązaną~~
siedziała pod ścianą siekiery, na dworze. Któ-ś kiedy
~~dzień będzie~~ ~~na słońce jak~~ wprowadzi, ~~w ciepłe~~ słońca ~~pasem~~ prowadzi
~~siedzi~~ siedzi ~~sama jedna~~ i tak już do wieczora ~~powstała~~, bo ludzie w dzień
wiedzieli rozchodzą się zawsze w różne strony: kto
do krewnych, albo do ~~dziewcząt~~; kto na zabawę, a kto
jeszcze i do sadu, jaby przespał się ~~na~~ pod drzewem
na wyższej trawie. ~~Oni więc we dwoje tylko, obok~~
~~siebie na trawie siedzieli~~; gdy zamiast słońca nad lasem
~~stawała~~ czerwona zorza wieczorna, a ~~zwierzęta~~ na
~~on we dwoje tylko obok siebie na trawie siedzieli~~
trawy, drzewa i ~~ludzie~~ opadał zmrok. W zmroku
głowa ślepej babki, żółtą chustą ~~ściśle obwiązana~~
~~podobna stawała się do~~ wyglądała zdała jak przy-
lepiona do ściany kwiat stoczowy. ~~Ślepotą~~ Milczeli
~~i ta wielka plama garda. Stawali się obaj czarnymi~~
~~cieniami na tle~~ tej ściany i milczeli. Widzieli
~~Zaczęły~~ ćwierkały w trawach, niekiedy czasem
~~Rzęsiste~~ lotem przemignął w powietrzu, - zdaleka,
od ogrodu dworskiego, od ~~drogi~~ bramy otwartej na
szeroką drogę, od stajen, obór, dochodziły głosy zwierząt,
dzwony krów, ludzie rozmowy i śmiechy.
- A co to tak zapachnie? czember, czy co? zapytywała
zepsem ~~stara~~ ślepa babka.
Nienko, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~drogą~~ w zmroku i

~~sięgając do korzeni~~ sięgając do korzeni pomiędzy ~~na jej kol~~ ~~gałęziami~~ sypać na jej kolana gałęzie krzewnych ziół leśnych, od których leży ~~silne~~ zapachy ~~cembra~~ silne i w których wilgotną świeżość zatapiać się wnet zaczynały dwie drobne, zwyczajne, trzęsące się ręce. ~~Biała~~ ~~żółta~~ plama od żółtej chustki pochodzącej zgasła już w zmierzchu. Stali się obaj podobni, ~~do~~ ~~na~~ do czarnych cieniów białe szarej ściany i milczeli.

Ostatniej wiosny przeszło, Bianka nie biegał już z dziećmi po łące, ~~niewiadomo dla czego, ale nie biegał~~. Dziadek chodził czasem i przynosił ~~stary~~ babce gałęzie zmiętoszonych z zboża i zgniecionych czembrów, nieśmiertelników, ~~liści~~ podziemnych i zerwanych liści, ale po łące, niewiadomo dla czego, ani razu nie biegał. W domu, inny ~~niewiadomo nieraz~~ niewiadomo dla czego, ale ~~ani razu~~ ~~nie wmięszał się~~ do krzykliwej i ruchliwej zabawy nie wmięszał się ani razu i tylko kiedy niekiedy w niedzielne poranki szedł pomiędzy ~~stawał na brzegu~~ ~~dołu, jak wkrzaczy dołek w ziemi wkopany, mimo~~ ~~ani ery trzeba~~ rozwidnianemi ~~całemi~~ całemi świtami tam nie ruchomie, jak wkopany w ziemię, szary dołek, patrzał na złote, kolorowe, jasne, rozśpiewane światło nadziei, na biegające ~~dzieci~~, latające ~~motylami~~,

przepływającemi w górze obłokami ~~wzrokiem~~ ~~wodził~~, a potem dolam ~~wchodził~~ wzrokiem, pomiędzy drzewami i zarośli, ~~złotemi promieniami~~ ~~ozłoconymi i głębokiemi cieniami~~ lądu, aż w głębokie cienie zamorzony się, na drugi brzeg. Lecz ~~ale~~ gdy powracał, ślepej babki pod zarzącemi pieczarami już nie znajdywał. Od czasu pewnego nigdy już ona z izby czeladnej nie wychodziła i ~~prawie wcale~~ nazajutrz nie zdarzyła z pieca. On do niejdzie szedł i na obrzydzającej go stare płachty zoczył przymierzione z lata gaście, pomiętych za kosmy ~~zapomnianych płachtach~~ ~~i wiatrem~~ wędy, łuci i kwiatów leśnych, ponieważ rozpoznał się pomiędzy bełką suchą, a dziwnie piera szepty ~~zwieszające~~ jak trzeliście, ~~westchnienia~~ i ~~westchnienia~~, dźwięki cichemi przerywane, ~~oraz dźwiękami~~, bo w kącie tamy ślepa babka ~~szeptała~~ ~~oraz mniej~~ ~~szeptała~~ dziej ~~szeptała domowi o wszystkiem co na świecie widziała, słyszała~~ i kącie. Ustawał zacynały wierne opowiadania jej ~~o tem co na świecie widziała, słyszała, czuła, myślała~~ ~~opowiadania o tem~~ ~~uczucia~~ ~~uczucia~~ ~~i wspomnienia~~ ~~wszystkich~~ ~~dopiero~~ ~~do~~ ~~pewnych~~ ~~rzeczy~~ ~~nie~~ ~~dotykał~~ ~~nie~~ mówiąc nic, ale oczy zerwała w ciemności" odwierając gdy mitkła, za odrzeć je sięgnąc, wzrok prośby, aby mówiła jeszcze, a gdy bardzo słyszał zaczęła, dotrzy

podwórzu ją głaszczą. Ustawać zaczynały, aż ustały zupełnie i przez Rikka tygodni ślepa baba leżała na ~~już tylko leżała na piecu, jak nie wyłaziła~~ ~~Rikka, a tylko w piecyach ją coś trzepiało coś, jak piła, trzepiało i chrapało coraz głośniej i nawet wyłaziła wtedy, kiedy niekiedy tylko, wyłażąc nawet kiedy niekiedy tylko, wszędzie.~~ Zapytywali ją ~~nawet~~ czasem ludziowie ludzie ~~co jej dolega jest? albo:~~ czyli czego ~~nie~~ nie ją i ~~wyjść~~ nie chce na majowe słońce wyjść? albo: czy imieni jej blisko siedzi czy ją i ~~przykre~~ smutne? Ale ona nie odpowiadała. ~~nie~~. Może myślała sobie, że z odpowiadania żadnego pożytku nikomu ~~ani jej samej~~ nie będzie, może jeszcze się do mówienia nie miała, albo przed imieniem zdębiała ~~już~~ zupełnie? Niewiadomo. Jak Rikka, w garbe prachty owinięta, ~~nie~~ leżała na piecu nieruchoma i niema, a twarzy jej ~~wcale~~ pod całą chustą wcale widać nie było. Czy leżąc tak myślała ~~o czemkolwiek~~ oczami i nocami o czem Rikkach, ~~o życiu~~ ~~z~~ ~~wszystkiem co było z nią i z jej blizkimi, o życiu~~, o imieniu, o tem co było w życiu i co będzie po śmierci? Niewiadomo, ale jeżeli myślała, to — o Jezu! ~~Raz też~~ ~~przyszła~~ nabożna taka minuta, że głośno ~~powiedziała~~ — O, Jezu! — A potem, zaczęła na cały piecyk

wołać.

— ~~Jeanne! Jeanne!~~ Antoś! Antoś!

Nikt ~~wyrwał~~ przypomnieć się nie mógł, aby do tego głośnego wołania dość się jeszcze nikt odezwał do tej ludzie, którzy tylko co powieszeni przy stole jeszcze siedzieli, wszyscy na wieczerzy pieśni podnosili głowy, a ~~Ja~~ Niemdo jednym skokiem do z kąta izby do pieca przypadł i jak wiewiórka, w mgnieniu oka na nim się znalazł ~~Jeanne~~ ~~Antoś~~ tedy na imię mu było? Nikt o tem nie wiedział, a jeżeli któreś ze starszych ~~jak~~ ~~wspomniał Gregora~~ i wiedział, to zapomniał. ~~Jedna tylko ona i tylko~~ Nigmowa był, więc Niemdziem go ludzie przezwali ~~i tak~~ ~~nazwali~~ ~~i tak nie~~. ~~Ona jedna tylko nazywała go po imieniu i po mu~~ a imienia nikt go oprócz niej nie nazywał i po niej nazywać nie ~~chciał~~ ~~Nikt~~ ~~Dzwon~~ dzwon zaczął, ~~i tego dzwonu~~ ~~bardzo~~ ~~przyzwyczaili się jeszcze~~ ~~zaczęli~~ ~~przyzwyczaili~~ ~~się~~ ~~i~~, bo wiedzieli, że był przedświątnym, a wszelkie dzwony ze świecą dzwiękiem mające ~~porwać~~ za siebie jak przepaść, w której czarny otwór spoglądając, odezwie się mu zapytać: ~~i~~ co tam za dnie? Aleć, ~~skoro~~ ~~dogo~~ wyrzucająca baba taki zapleciła, że kiedy niedziela ~~tylko~~ jabłek, ale kilka zdrowaśkiem pochwycić będzie mogła!

Zdaje się, że przyzwyczaiła ludzi do pacioreków, które
szła bardzo na ziemnych stypie i które padają zwyczaj-
icie: na pogrzebie jasne albo ~~jasne~~ i w ~~[illegible] ciemne~~, na
kwiaty albo na kamienie ~~i jedne też jak dyrektory~~
~~świecą, a inne prochem czarnym dosypią się po~~
~~ciemnych dołach, a wszadzie~~...

I nie wiadomo, co ~~było dalej~~ z temi pacierzami
było dalej, tylko jeszcze potem coś o jakiejś kryetynie
szeptała, a stary Gregora przypomniał sobie że było
to imię jej córki, ~~a matki Niemda~~ i pewnie ~~[illegible]~~ pogrzeb,
aby-ś obok krzyżyma pogrzeb, gdzie coś o mogile
wspominała i już nie potem w niepamięci
przedmiotów ~~[illegible]~~ kredzi zaczęła, ~~[illegible]~~ a jakichś ciemnych
~~[illegible]~~ płomyczkach.

— Płomyczki sine! W nocy ciemną płomyczki
sine ~~latają~~... Pod lasem.. oddechy umarłych.. ich, i
~~[illegible]~~ popatrz ~~sobie~~... pacioreczki umów.. i mój tam
zaraz będzie... płomyczek siny... w nocy ciemną,
~~latający~~...

Gospodyni ~~[illegible]~~ głowę trzęsła i do ludzi za-
szeptała, że to ona o tych płomyczkach nocnych, coś
w niektóre nocy nad cmentarzem...

— Aha! zgodzili się ~~na to przypuszczenie~~ ludzie i głowami
kiwali, ~~co każdy~~ bo wszyscy niejaz widzieli te płomyczki

i rozmaicie o nich mniemali: że to dusze umarłych, albo oddechy umarłych, albo ~~patania~~ pojękiwania dziecka ~~ż~~ do ziemi zakopanego. A że ta stara na piecu jak nie zajęczy, to aż mrowie po wszystkich poszło.

— Biedaczku ty! jęczała, oj biedaczku ty mój rodzony! umarły ty mój rodzony! A ~~jedynej duszy~~ grzeszna ~~matka~~ ~~jest ty pochowany i chyba ojciec zbudzi~~ dziecisko ~~moje~~ w ciemny dół zakopane, ~~o kamień rozbite~~! Stworzenie ty boże....

I nagle przestała jęczeć. Może już umarła? Nie, bo po chwili uwięzłym naciśnieniem się zaszeptała znowu: — Ojcze niebieski! Ojcze wszechmogący! Ojcze miłosierny! Jasieńku! Janek! ~~Ojca moca~~... ~~Ojca proś~~ ~~do Ojca idź~~... ~~oj zbaw się~~... do Ojca idź! ~~do Ojca idź~~... Ojca proś.

Potem umilkła znowu, a ludzie, widząc, że ~~jej~~ zaraz pomrze, zbierali się koło niej na ~~śmierć~~ ostatnie konanie poszli i nie wiedziano co potem, przez całą noc działo się na piecu.

Ale nazajutrz ~~w południe~~ około południa, ~~w izbie czeladnej~~ pod ścianą izby czeladnej na ławie, leżała w szmaty kraciaste owinięta ~~i z głową w żółtą chustkę osobno obwiązaną~~ figurka ~~tr.~~ mała, ~~zes~~ wyschła, nieruchoma, zastygła, jakby z wosku ulepiona, bo kolor jej ~~twarzy~~ drobnej twarzy i ~~rąk~~ małych rąk, w piersi splecionych, prawie nie różnił się od żółtej ~~ko~~

[głowa była]
chustki, którą ~~szczelnie~~ obwiązaną ~~była~~. Trochę tylko
~~włosów~~ białych jak srebro [włosów] wydostawało się z pod
tej chustki, + ~~opadało opadając na czoło z zwykłymi~~
~~z marszczkami i na głęboko zapadłe policzki nad~~ [nad czarną twarzą] [głęboko]
zapadłemi, a ~~wyglądały~~ jak przetykany, srebrne
kosmyki odczepiały się od żółtego czoła. Obok tego nikłego,
suchego, ~~jak dziecko~~ w powijakach z kraciastych pasm
ciemnego tempka, Tiamko siedział na środku [ciemnych, zetkanych] pleców
do ~~ob~~ ściany ~~i okien~~ obrócony, i wielką gałęzią zieloną
~~nad tym~~ [spoglądał] powiewał. Muchy odpędzał, [uśmiechem] ~~Najowe cięgła~~
~~napełniły pierwsze czeladną rojami brzęczących~~
których brzęczące roje ~~zaroiły się~~ napełniały izbę.
X X ~~Trwało~~ to już od [paru] ~~wieków~~ godzin. Bo zaraz, gdy wnet
po ~~skończeniu~~ powstaniu ze snu ludzie [illegible], że
baba na piecu nieżywa już leży, powstała tu zaraz
trwoga wielka. Chcieli, wedle zwyczaju, ubierać ją
do trumny, ale z Tiamkiem stało się ~~wtedy~~ coś nad-
zwyczajnego. ~~A~~ Nie płakał, ~~nie lamentował~~, tylko nie zaśmiewał, ale
tylko nikogo do zmarłej dopuścić nie chciał. ~~Kla~~ ~~Ker~~
~~chłami i rozczochranemi oczyma~~ pierw siedząc
zasłaniał ją sobą i ~~każdego kto dotknąć się jej~~
~~zbliżających się~~ gdy tylko ktokolwiek zbliżał się, zaczy-
nał robić rękami, grozić pięściami i wydawać
z gardła chrapliwe i ostre krzyki. Oczy przytem,
w których żadna łza nie postała, iskrzyły się mu i

zatacząc pobiadkach, jeb, o ~~dziwosalatego. Dziewcza~~
Nikt przedtem nie przypuszczał aby mogła w nim
być tyle dzieci. Wyglądał tak jakby gotów był wszystkich
zbliżających się pogryźć i pozabijać. Więc dalej
mu podej ludzie i uznali się, siedzieli, co dalej będzie,
Lecz nie ~~było~~ stadzie się dalej nic osobliwego; tylko,
że Niemko sam, własnemi rękoma, ~~wdział na babę~~
do podróży widzianej ubrał. Widział dobre gnie
i jakie były wszystkie jej szmaty, więc biegał po nie
bezbrzeżnie, jeb, wiedźma siedząca z pieca i
znowu na niego wskazując. Wtem jej ~~nawet~~ czesał
i ~~na~~ małutką korkę splatał; kwiatem bisiniem
jeb, powijabiem ją owinął, głowę odigrał żółtą
chustką, na stopne stopy trzewiki wciągnął; poczem
ciągał siedzą na ręce wciągowy, z pieca go zniósł
i na dawie podniósł. Stoyłem wszystkiem, oczy
miał wciąż śnieżne, ~~bezczerze~~, a ~~nad niemi wdęty~~
~~trzyhła kupka~~ zmarszczek stała mu na czole, nad
~~ciągnętemi brwi~~ złotemi brwiami, nieruchomo.
I na widoczne stopnie nie patrzał; tylko gdy któreś
wiek zbliżył się próbować, dziećmi potrząsał zamy
nad, chrapliwie kazał i oczy rozdzierał się mu
jak piąnce ogłe. Ludzie też, wciągowy ze dwóch
~~rozporządzenia co do pogrzebu i po wszystko co było po~~
trzebnem

obsesdawszy, a widząc przytem, że nic do zdobycia
~~ani~~ i niczego do poświęcenia nie było, poszli
każdy do swojej roboty; ~~nawet gospodyni poleciała~~
~~do warzywnego ogrodu, swój zagonik kartofli opie-~~
Izba została pusta i zapamiętała w niej cisza;
tylko przez postawione okna wlatywały do niej
tuszeliste wróble, pianie kogucie i oddalone
krzyki wozów. ~~Ale~~ Niemało siedział plecami
obrócony do ~~izby i~~ okien i zielonej gałęzi lipy
w jedną stronę i w drugą szeroko w powietrzu kołysał.
~~Mroczny też, bosego jak przeszły w ulu bosego~~
~~nakrzatał czarnej chmury kotarady~~ Odjechane
mroczny, ~~czarny ch~~ i bosego chmury unosiły się
nad jego głową, a potwory ciekły mu jedna za drugą
bujne, gęste tzy. Prawie rytmicznie poruszała
się w powietrzu zielona gałęź nad nadymkła-
ciastym strychem; prawie rytmicznie też ciężkie
krople stawiające z polichów, padały na czarne
płótno rozwartej u piersi koszuli. Postawa jego była
~~za~~ jak zawsze tak sztywna, jak gdyby żadna była podnad
i ~~tych~~ dobrze tych twarzy ani drgania, ani ~~poruszyła~~ się.
Tylko ~~z dem~~ gałęzią wiązł w powietrzu wodził, to
w jedną stronę, to w drugą i tzy wciąż gęste, bujne ciekły
mu po twarzy. Czasem, zwalegała się po sobie jedna głośne
zakrzyczenie; odpowiadało mu głośniejsze zakrzyczenie

mnich, lub pisanie Reguły dla obnerz. ~~wgdzie przez~~
~~w przewidze dni potem~~ Ziemie poczęli znowu chodzić na łowy, ~~dalej~~
ciągnęli się ~~do~~ ~~po~~ ~~pod~~ do dzień aż prawie po kramie
lasu, ~~dlatego~~ leży nie czynił tego zwana, ani w południe
tylko wieczorem, często późnym, gdy wszystkie zabiły
swoje podwórzy, a Reley nocnego strzeżenia się
na niego przypadała. ~~Mówią tylko dzień~~ ~~gdzie~~ ~~gdzie~~ ~~tylko~~
gwiaździstego wieczora, gdy Rieły niebiedy tylko, ~~tylko~~
~~tylko~~ w kraczach ~~gdzie nie gdzie~~ ~~kraczach~~ na dzie dosnących
odzwierzy ćwierdzięcie i wieczora, lub zerwe zabrze
potanie ~~po~~ ~~po~~ ~~tarzych~~ ~~zwierzyd~~, ~~widzi~~ ~~widzi~~ ~~lydo~~ ~~i~~ ~~cienki~~ cień
człowieka pewnie ~~i drugo~~ przemaszyć pod lasem
i zgamnąwszy się w ~~dzieczny~~ zmrok, głos i dzbon
~~w przyjemność tam, gdzie~~ ~~mówi~~ ~~dzień~~ ~~głos~~ ~~i~~ ~~dzbon~~
~~i~~ wtedy, których pioczyrzne w nocy
~~Ra~~ mając, linie wyprzych i miarzych kryżów
po drzewami i krzyżami ~~dzwonicie~~ ~~i~~ ~~Ziemia~~
zdadzieniona tam leżała w mrówtwo malutkich pa-
górków, z których, na jednym, ~~chłopi drogą pobliski~~ ~~na~~ ~~wodzie~~
~~pobliskich~~ ~~spostrzegali~~ ~~spostrzegający~~ ~~drugi~~
~~pobliskich~~, spostrzegali czasem ziemnemu siedzący, ~~wyciąć~~ ~~wyciąć~~
i cienki cień. Spostrzegący go segnali się i Ziemia
przynaglali do pośpiechu tem silniej, że z nad pagórków
~~wakestatt~~ jakbrzewych ~~a przyjętych~~ modyli nocnych, dla
dzwady czasem ~~(~~ szczęki ~~sinego~~ ognia, i przerażenie o
Rdzych nie na pewne powiedzieć nie mogły, oprócz tego,
że były ~~nocny~~ i pomroz mowy ~~mentarza~~, nocy i

tajemniczych wnętrzności ziemi, a siedział dalej na małym pagórku, pod wielkiego dębu cieniem siedział długie godziny, pod wielkiego dębu cieniem, ze oczami w szerokiej stanie, wpatrzony w przestrzeń wpatrzony nie wiem, czy myślał, czy nie wiedziałem. Wszem czasem, wszem czasem, opierał o pień dębu, pomyśli powieści i wszemu; nawet głębokie spał; ale najczęściej, oczy jego czerwone odwarte na ciemności nocy, na polach gwiazdy, które pobłyskiwały wśród chwiejących się dębów gałęzi i na wysokiej, pod dnem ziemi pomyśli. Podlei czarem pomyśli dobri z nad bliskiego pagórka, rozchodząc się w gęstym zaroślu, nadszedł świerszcz na dobry wiatr powiał; pobiegła się nieco w gęstym zaroślu i nad samą głową jego gaśnie; a tu, gdzieś nadszedł, dwa inne wzlatują znowu i jeden za czarnym pniem drugiego migoce, a drugi na przestrzeni wolniejszej chwieje się, pada, zniknął, ogniem jednak przejść wzleje się, głębiej w gęstych zaroślach, ku samo do wodzi i znowu pogasł. Długo dębu gaśnie, gdy z brzegów cmentarza wyłaniają się, po ziemi chodzą, pełzają, lub po drzewach błądzą dwa inne, a potem wzlatują z wolniejszych, bliższych, pierwszy dwa błądzą inne, jeden, drugi, trzeci... Niebieszy, przy w małym blasku tych napowietrznych świec, widać przy ocznych, powolnem spojrzeniem

~~ścigając~~ loty ich ścigająca, ~~albo wznosząca się ku wyższym~~ gadzinom, w których cichym ~~zaciszu~~ ~~drżą wikłając się drżące gwiazdy~~, albo spoczywająca ~~sama~~ wodząc po ~~mokr~~ trawach mokrych od rosy zbadzanionych od pagórków i [jak modry] ~~...~~, [gwiaździstym] ciemnym ~~wielkim~~ ~~...~~ [baldachami] ~~białych~~ wielkich, białych kwiatów ~~wielkimi baldachami białych kwiatów~~. Gdy nie drzemał i nie spał, o czem ~~wśród~~ w te długie godziny nocne, wśród ~~cichych~~ [szeptu] przemykań i ~~...~~ ziół ~~...~~, myślał? i czy o czemkolwiek myślał? ~~to czuł i czy cokolwiek czuł~~? Niewiadomo. ~~...~~ [na nocy] ~~...~~ ~~ile razy tylko ... nie padał~~, w pierwszym ~~który nie spędzał~~ [spędzał] [siedząc] ~~...~~ [do] ~~...~~ przed samym świtem powstawał, coprędzej ~~...~~ [chwytając] na ramiona drąg, zwieszanemi po obu końcach wiadrami, i od rosy nocnej ~~z ...~~ [ociężałemi ...] ~~...~~ ~~jak długa i ciemna pręga błękitny~~ ~~jak długi i ciemny pręg~~ ~~świat~~ świetle [rozarowaniu] poszarpnięte, szedł ~~...~~ po wodę.

Przyszedł jednak taki dzień, w którym zbudził się ~~...~~ ~~obłapił go od stóp do głowy, ...~~ [objął] ~~...~~ [oczy jego] ~~...~~ blask ~~...~~ złotego, gorącego słońca. Było to w czerwcu, nad światem panował dzień długiej pogody, błękitny, kwiecisty; ~~słońce wielkie, złote gorące zniżało się ku zachodowi nad szerokiem stawem~~

~~do~~ którego tafla świdrzańskiej drobnemi ~~dmuchaniem~~ głęboko zatapiało smugi ~~przemiennie~~ ~~do rozstrzępionych~~ zwartych, falistych, ~~i wreszcie~~ wysokich z pętli, rozstrzępionych, falistych, ~~dygających wreszcie~~ stawce ~~wietrze~~, które, zmiężając się na zachodzie, zatapiało w świdrzańskiej szybie stawu plesza ~~wreszcie~~ wysokich zwartych, ~~falistych, rozstrzępionych~~, falistych, dygających. Z tą szybą stawu z rzęsochatemi, bardzo wiosennemi, ~~z wijącemi się pod błękitną kopułą dymami pobliskich domków, z ciemnym~~ ~~zbiorem lasu na przeciwległym~~ ~~przez stawce, i na przeciwległym~~ z mijającem widzeń rozłożonych wszędzie i drugim światłem owadach, ptasich, świerszczych, ~~ludzkich~~, krajobraz stał pod błękitną kopułą nieba świetny, ~~i~~ ~~nabrzmiały~~ wtedy życiem dziennem, ~~a~~ jeszcze ~~już~~ ~~dopiero~~ w marzenie wieczorne. Na dle krajobrazu ~~tego, krajobraz~~ kolorowo i wspaniale odrysowała się postać ~~dziewicy~~ ~~prowadzącej bydło~~ ~~stawu prowadzącej bydło~~ dziewicy, dzielna ~~stawu prowadzącej bydło do Nasz~~ ~~Matka~~ ~~najpiękniejsza, najsilniejsza, najweselsza dziewczyna~~ ~~ze wsi pobliskiej, pracownica i zalotnica w jednej~~ ~~osobie. Głos~~ Głos ~~biegła się do pracy, dzwięczenie tempo~~ ~~prześcigała, odzywała się, to głośno, szelmie, tu~~

bez końca; ~~gdy odgrzmiodna~~ mogła ~~odepchnąć~~ ~~tłoczeń jednem~~ ~~obalić~~ na ziemię ~~i najdrobniejszego~~ najlżejszego, wpatrzona i szczęśliwa, obiem promieniem i gibkością kostek swych, wstała w swej wielkiej poczytności ~~oczy i serca~~. Wysoka, silna, ~~z dwojem uprawnych płócien~~ jedną ręką przy uprawnych płócien u piersi trzymając, z drugą ~~dziewicą~~ kosza, który wodę przed sobą gromadzała, w drugiej trzyma po błękitnej tarczy, ~~przez~~ ~~w~~ postępującą u piersi swej świeżo uprawnych płócien, po drugiej trzymała wysoko żagiel, który ~~go~~ wodę przed sobą gromadzała

Była to duża i silna, kostistna i piękna, ~~ze~~ ~~promieniem tej oczyma~~ dziewczyna wiejska, ~~ze~~ z białem czołem, ~~dużemi oczyma i~~ ~~oczy z kruczoczarnego~~, ~~a usta z korallem mającą~~, która brzegiem stawu, jakby cudem ~~była~~ ~~pewnej~~ ~~pitnej wodzie~~. Ale cudu nie było w tem żadnego, ponieważ u brzegu stawu miał wodę płytką i tylko gdzieniegdzie znajdowały się w niej miejsca niebezpieczne. Toteż jedną ręką przyciskając do piersi swej świeżo uprawnych płócien, dziewczyna trzymała w drugiej ręce wysoko ~~żagiel~~ ~~który~~ ~~wodę przed sobą~~ ~~wodę~~ ~~gromadzący~~ ~~przed~~ ~~sobą~~ wodę, omijając niebezpieczne miejsca,

na których mogłaby ~~stać~~ jaknajlepiej ukazać-
robotę prawie. A ~~ale~~ tymczasem, wyglądała jak
królowa wróżek. Wysoka, silna, prosta, ocz-
miała z ~~[illegible]~~ topazów, a usta z korali; [illegible]
~~[illegible] trzymała w sobie przykładem [illegible]~~
~~[illegible]~~, jej podobizna była ~~w~~ [illegible] szata [illegible]
~~a nogi, z pod [illegible] podniesionej, czerwonej~~
~~do kolan [illegible] czerwona spódnica [illegible]~~
~~spódnicy [illegible] wyglądały jak [illegible]~~
~~silnym i [illegible] obutem (z podkutego~~
~~trzewika [illegible] z podkutego trzewika silnym obutem~~
~~wyciągnięte, stopy z pod czerwonej, wysoko podnie-~~
~~sionej spódnicy, z królewską siłą i niedbałością rozsy-~~
~~wały na [illegible] srebrnych [illegible], fontanny [illegible]~~
~~[illegible] czerwonych i [illegible]~~ kolczastych paciorek
~~[illegible] które [illegible] napiętej [illegible]~~ pięknie [illegible]
błyszczały srebrnymi kryształami ~~[illegible]~~ i [illegible]
~~i [illegible] całą, to najpiękniejsza w całej wsi-~~
~~dziewczyna szła~~ Jaśniała i podziwiająca
szła w jagodowych światłach nadchodzącego
wieczoru i nogami, ~~które~~ do kolan tylko okry-
~~[illegible]~~ czerwona spódnica, a ~~które~~ jakby ~~wyglądały~~
~~wyciągniętemi silnym obutem~~ z podkutego
trzewika, ~~gęstą~~ wyciągniętemi ~~silnym obutem~~
rozrzucała [illegible] i wód [illegible] srebrnych

fontan; ~~gdy~~ Nagle, spojrzeniem spotkała się z
czemś, co ustawicznie, obserwowała szczególnym uśmiechem.
Spotkała się spojrzeniem z ciemną ~~i ostygłą~~
pościelą Niemna i wlepionemi w nią jego
oczyma. Stał u brzegu stawu, ~~pod rozwiniętą~~
~~wierzbą szarą, wąską linją przecinającą~~
~~powietrze~~ i chociaż stał w kierunku jej
wyciągniętej ~~ręki~~, ~~we~~ wlepionych w nią oczach ~~miał~~
~~tyle zachwytu~~ jego zmiany w sobie tyle zachwy-
cenia i podziwu, takie były rozżarzone i zarazem
zatrzymane, że ta najpiękniejsza w całej oko-
licy dziewczyna, aż zaśmiała się głośno. Od śmiechu
tego Niemko ~~odstąpił~~ [illegible] zadrgał ~~odzywany~~ [illegible] i zamiana
~~tego~~ tym, jak obrazu ptasie ~~wyptaka~~, a bolało zatrzepo-
tały. ~~Śmiał~~ Zaśmiała się takie ostrym, gardłowym
śmiechem, i z wyciągniętemi ~~ale wnet potem, jakiejś gęsiego~~ i tak
podrzucił się ~~ku niej nad nią~~ naprzód jakby chciał
rzucić się na wodę i czołgać się pomiędzy jej
stopom. A ona ~~zalotnica~~, zbliżała się wciąż
ku niemu z podniesioną twarzą, oczyma, jak
ciemnemi topazami, gorejące i perłowemi zębami
w koralach warg lśniącemi. Wtem, zmilkła. Jakby widmo,

czyten, w jednem mgnieniu oka, Dmitryka i tylko
w tem miejscu gdzie zanurzył się przed tem
wypadła, potężna, jednakowa ~~postać~~ kaskada wody
kotłowała i rozbiegała się wszędzie kręgi.
Zapatrzona w ~~rozbiegające się~~ ocyjeszmiana
które wielkiby się, podniosły, pożerały, i
zasmiesana nędzną postacią, od której się
nie niej ten kolo nawistny, nie zgromadzała
siedzią wody ~~i trafiła na głębinę i tutaj~~ gomt
pod brzegami ~~utaniła~~. Nagle utaniłam
opuściła się w głębinę. Lecz w tamte samem
~~to~~ miejscu mgnieniu oka, na brzegu rozległy się
kroki przerażliwy ~~gardłowy~~ i kiedyś dźwięk
Dmitryka w wodzie. Chwila trwała wolna,
aż ze wzburzonych mętów wyłoniły się wy-
raźnie, wyraźnie, Mięgiera ~~przedtem w nich kołatały~~
i dwie ~~postacie~~ zdziajanych, ociekających wodą,
z oczyma ~~od przestra~~ obłędnemi przestraszonemi
stanęły ~~[illegible]~~ gęstej mrzawie wybrzeża.
Dziewczynie nie stęgo się nie stało, chapała się
tylko ~~i napił w wodzie~~ i napiła ~~się~~ ~~[illegible]~~
wody, a teraz, westchnęwszy głęboko i ~~[illegible]~~
powiódłszy po młodych twarzach, które ~~[illegible]~~,

bronzową falą obsypują jej depesa, ~~dami~~ rozpaloną twarzą i ramiona wyciągnęła nad wodą i ~~[illegible]~~ w głos zalamentowała. — O, Jezu! o Jezu! Jezu!

Płachty jej i włosy wysoko wypłynęły po wodzie. Twarz ~~ze zciągniętemi brwiami~~ z wytrzeszczonemi od żądzy ustami ku Niemu Rzeki obróciła.

— Pozbierajcie! Zlitujcie się, pozbierajcie!

Ciężko dyszące, ostatkami dolegające, bunt po wodzie, migocami pijąc i [illegible], [illegible] i [illegible] przedmi oty ~~[illegible]~~ na brzegu stóp ij, na twarze składał, a ile razy to uczynił, podnosił twarz jej twarz, oblaną wyrazem bezdennej pokory i radości. Ona pochylała się blada, na ramię pochylone z twarzy płótna, ~~[illegible]~~ gdy ostatnie, ~~[illegible]~~ i wyprostowujące się podnosił ku niej twarz, oblaną wyrazem bezdennej pokory, ~~i radości~~ ~~[illegible]~~ Uśmiechnęła się zmowni jedną ustą ~~na ramię~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ do piersi przyciskając drugą ~~[illegible]~~ po czole i policzkach głaskać ~~po pasyła~~

Czyniąc to nie mówiła nic, tylko uśmiechała się ciągle ~~[illegible]~~ Rozalcia i patrzyła, a w źrenicach jej ~~[illegible]~~ migotała zalotna ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wtedy z nim ~~[illegible]~~ stała się coś nadzwyczajnego. Chuda, blada, bladna twarz, osiadająca wtedy, stanęła mu cała w płomieniach i promieniach, upadł na twarz i objąwszy nogi jej porządnie do nich głowę, piersią, ustami, wybałuszył przytem krzyki, podobne do i ciki, do żałosliwego skomlenia psa lub do zachodzącego się imienia podobne. Czy Bizonyna słyszała się ~~[illegible]~~ Rolad ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ albo może wstydem przejęty ~~[illegible]~~ dotknęła się do nagich nóg jej czoła i ust jego; ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ale cofnęła się ~~[illegible]~~ i bez ~~[illegible]~~ z bizą zmarszczoną, z pogniewanemi ustami, odeszła. On został chwilę na ziemi i w pochyłej postawie siedział za ~~[illegible]~~ odwalającej się spojrzeniem błędnem, zdziwionem i podniósł się i dygnął z dziwna powiedział za nią. Dygnąwszy z dziwnaką mina ciągnął do przez i ~~[illegible]~~ dygnąwszy z dziwna ~~[illegible]~~ przystąpił do ust dziewczyny; kopka zmarszczek stała mu

Wiernchemo nad ~~oną~~ blade zdobemi brzegami, z pod których ony ~~wyrosnąć~~ i dziś zapędzajcie nie przestawały ścigać odchodzącej dziewczyny. Tak, ~~ze~~ za nią, ~~w obmiotnej odzieży~~ i w ~~stanie~~ młodych wdzięków, ~~silną i pełną~~, ~~ciągle~~ brzegiem stawem, jak cień, jak ~~chrzęsnąły~~, ~~mocny~~, długi cień i ~~tak~~, jedno za drugiem, ~~zdaleka od siebie~~, ~~tak~~ ~~stawy odrzyłowy~~ ~~jak~~ ~~w~~ ~~świetle~~ ~~zatrzymał~~ ~~zaś~~ ~~i~~ ~~świetlą~~ ~~wśród~~ ~~najrzewającego~~ ~~życia~~, ~~kiedy~~ ~~bladego~~ ~~wiała~~ ~~zarzewiącej~~ ~~w różowym~~ ~~pyle~~ ~~zarzewiącej~~ ~~w~~ ~~pobliżu~~ ~~wsi~~.

Od tego wieczora Niemiec ~~A~~ nie chodził już wcale na cmentarz, nad którym wzlatywały kocami ~~i~~ nie płonęły. Zaświeciło mu ~~w~~ ~~dome~~ ~~tak~~ ~~przed~~ ~~oczyma~~ ~~ten~~ ~~sklepie~~ ~~ogromne~~, w którego światło ~~i~~ ~~ciągle~~ ~~wlatują~~ ~~rojem~~ ~~motyli~~, ~~rojami~~ ~~motyli~~ ~~wlatują~~ wszystko co żyje. I ~~pójszed~~ w samą dzień rozbudzenia lata. Padła na niego chwila ~~ze zdrojem~~, ~~zetknięcia~~ ~~zdrojem~~ ~~w~~ ~~którym~~ ~~i~~ ~~w~~ ~~wielkim~~ ~~w~~ ~~wielkim~~ miły dzień. Co czuł, co myślał ~~nie chciał~~ ~~już~~ ~~tej~~ ~~dziwnej~~ ~~tej~~ cmentarnej, ani ~~wszelkich~~ ~~jakich~~ ~~się~~ ~~nad~~ ~~mogiły~~ ~~dziwnych~~ imię ucznia ~~mu~~ nadawał, ~~i~~ ~~odpowiadał~~ ~~chemicznie~~ ~~albo~~ ~~spowiadał~~ ~~się~~ ~~czy~~ ~~wspomagał~~ ~~Pawła~~ ~~i~~ ~~czy~~ ~~zmianami~~ ~~im~~ ~~były~~ ~~ich~~ ~~imiona~~ Pawła i Marii, (Mówi ~~adenno~~; ale dziwnej tej cmentarnej i dziwnych odwiedzin umarłych już nie chciał.

~~Jeżeli widowiem~~ Jeżeli drzewa nie rąbał i wody nie
~~do wsi pobliskiej zamiast na cmentarz chodził,~~
~~jeżeli drzewa nie rąbał i wody nie nosił, chodził~~
do wsi pobliskiej ~~zamiast na cmentarz, szedł~~
~~tam, albo~~ do chaty Nastki Harbarówny cichutko
~~wszedł i zamknął się, za ją~~ i jakichś dowiedzy
~~za jakiem Nazymem gospodarzem~~ na siemi
poszłnenqwszy, czyma za nią, szedło po chałupie
rozglądając się, wodził, albo, gdy opuszczała chatę,
o kilka kroków za nią wlókł się. Lecz cokol-
wiek, ~~by~~ zlekła i gdziekolwiek zmajdował się
z nią razem, w izbie, na obejściu, nad polem,
nad stawem, zawsze i wszędzie, czy jego
zdawały się oczekiwać, czatować, czyhać na
oddanie jej jakiejkolwiek przysługi. Sposob-
ności do tego zdawały się szukać; dzień-pa-
lyda zima, ~~i pracować chciała i wszystko~~
i pracowita, i pomocy nie wzywała nigdy,
lecz on uprzedzał jej żądania, a gdy nic już
lepszego uczynić nie mógł, to drogę jej niekiedy
zaleciał i z pod stóp odrzucał na stronę
kamyki lub suchą gałąź. A ilekroć to czynił,
zawsze padnoszł ku niej wzrok gorejący, albo
przyjaźny i smutny, tak jakby nim prosił ją o
coś lub czemś jej przypomniał. ~~Czy pałacem i~~

~~i słodki płomieniem~~ ogniem i dziwną ~~zapadła w niego~~ nie dawne wspomnienie przelotnej ~~iej~~ piękności i ~~przy~~ ~~uśpiewał~~ ~~dziwnie~~ na ~~podobną~~ znowu czy pragnął i jak pragnął aby ~~raz~~ jeszcze, ~~chciał raz podnieść~~ ~~ręce i pogłaskać~~ przybliżyła mu się do twarzy i pogładziła ~~mu~~ niego ~~rzęsy~~ i policzki, niewiadomo, ale wkrótce wieś cała zaczęła nazywać go ciemnem Nastki Kosbarówny i śmiać się z nią że zdecyda wolnie takiego wielbiciela, czy kombatanta. Dziewczyna była ambitna, zapewne była to zupełnie tak samo, jak gdyby komisarz zastrzegał się w królewnie. Ludzie dowiedli wolnie z obojga, a królewnie nie w smak przyszła mowa dla komisarza. Pomiędzy ludźmi ~~bez zmarszczenia, i pogodzenia~~ twarde i pogodne wargi. Przedtem, pamiętają ~~mówiono~~ zapewne że życie ich, tak wdzięczne i ~~bez~~ szczęśliwe życie, ~~wyjątkowo~~, ~~wiadomo~~ ~~przemawiała~~ ~~do niego na przyjacielskiem słowem~~, kiedy niekiedy przemówiła do niego żartobliwie lub życzliwie, podchwytywała ~~mu~~ za coś przyjaznem spojrzeniem głowy, a raz nawet ~~[illegible]~~ i podała mu ~~[illegible]~~ z jednego brzegu strony i innym razem, ~~śmiejąc się~~ rzuciła go na niego jak ~~[illegible]~~ przynętę kulę, śmiejąc się ~~w~~ ~~[illegible]~~ jeszcze. Wtedy, ~~śmiejąc~~ wielbi, śmiejąc się ~~[illegible]~~ ugodzeniem

go w sam środek piersi upadł na ziemię, a ona
piesznie podniosła się i śmiał się tak, jak przed
tem nigdy się nie śmiał, z piersią drżącą od
radości i oczyma ~~zastąpionemi w mieście~~
jednemi ziebnących mgieł. Siedzi więc teraz, na
widok jego marszczyła brwi i wzgardliwie
wydymała wargi, a czasem, to i wprost mó-
wiła, żeby szedł sobie precz i dokuczać jej
przestał, wszystkie usteczka i tryny jego wyrażały
pewną niezmienne zadziwienie i zdumienie.
Za co? Dla czego? Czy podobna? ~~Zdumówić~~
zdawały się wzdłuż pleczy jego podobnie do ścian
przyciśnięte, chuda szyja wyciągnięta naprzód,
bo że się szukając dla siebie miejsca i nigdzie
go znaleźć nie mogąc, kupka zmarszczek
~~stojąca na czole prawie dziecinnem, nad~~ pomagając się
blade złotemi brwiami, które ~~albo ściągały~~
~~się boleśnie, albo~~ w ~~pewne~~ ~~podniesienie~~ ~~dziwne~~ dziwiły
się bez granic: Za co? Dla czego? Czy podobna?
Będzie to przecież tak dalece podobnem, że za-
~~niemało~~ ~~zmarzłem~~ zostać (wyjechać z chaty Nasiniej i nigdy
już do niej nie powrócić. ~~Zaczęła się~~ Ostatecznie
tego stała się manja jego oddawania się przyjemności
~~Gdyż nad wiosną~~ Pewnego dnia, gdy nad wieczór
~~Wyjechał~~ ~~odszedł~~ od niej

wsunęła się do Mośbarowej izby dużej i widnej,
Znalazła tam oprócz Nastki prawdziwego i przyjaz-
nego ~~kompana~~ parobka, który u okna siedząc, wesoło roz-
mawiał z krzątającą się dokoła pieca dziew-
czyną. Więcej nikogo w izbie nie było; matka tylko
[trzeci raz] ~~samego~~ od rana gdzieś poszła i dzieci hałaśliwie
bawiły się na podwórku. Na obecność gościa Niemko
żadnej uwagi nie zwrócił, i chociaż Nastka
~~często~~ śmiejąc się i uwijając, często ku niemu
błyszczącemi oczyma strzelała. Czy nie ~~wie~~
[Czy nie wiedział, że był to ~~czy~~ najbogatszego gospodarza]
~~zrozumiał, że gość ten był tej między~~ ~~i nie prze~~
mógł ją sobie zabrać, na zgodne [dziewczyna]
~~widywał, a zabrać ją sobie może~~. Niewiadomo,
ale zwyczajem swoim pod ~~samą~~ ścianą sta-
nąwszy i plecami do niej przyparty, na dziew-
czynę tylko patrzał, i wszystkie zmiany, które
~~na~~ jej twarzy ~~dziewczyny~~ zachodziły, jak w wier-
nych echach, powtarzały ~~tam~~ się w [jego] oczach. Gdy
śmiała się, śmiał się, gdy zadziwiła się czemuś
co przystojny chłop mówił, ~~brwi~~ ze zdziwieniem
brwi podnosił, gdy wstydliwość ~~głowę odwrócić kazała~~
~~każąc oczom ją odwracać także~~ czy radość wstrzą-
sały jej rumieńce, zapalały się ~~od nich~~ i gorzały
~~jak tlejący w słońcu~~ [mu] od nich oczy. Wtem, Nastka
~~podrywała się~~ i parę grubych polan z ziemi podjąwszy,

Zaczęła się do okropnego pierwszego widzenia.
Wierzy gotowa ~~[illegible]~~, ogień mnie
odmienić. Młody chłop, z fantazyą na dzie
rozpaczy, ani drgnął; ale Niemka od siebie
czasem do dzieci przychodzą, chociaż wyszedł
dziewczyny, jakby ~~[illegible]~~ nieraz już przedtem czynił,
gdy ona tymczasem po wodę szła, albo i też
siedzie, nic nie robiąc, na dzie siadała. Ale
tym razem, ~~[illegible]~~ w obecności
miłego Rendmenta, ~~[illegible]~~ uroczyć
~~[illegible]~~ Nieznajomą
Nastydziła się dziewczyna Martę.
— A idźże sobie raz odemnie! chmurnie
mężczyznę zawołała; ~~[illegible]~~
~~i ludziom w drogę~~ i gdy na wzbronę ten nie
zważając, z ~~[illegible]~~ gardłem ~~[illegible]~~
próbował jemu odbierać ~~[illegible]~~ jej potarma, ude-
rzyła go silnie pięścią tak, że się aż pod ścianę
potoczył. Nic ~~[illegible]~~ dziwnego do osobliwego, tak ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ silnej dziewczynie ~~[illegible]~~ pod ścianę ~~[illegible]~~
biedaka odepchnęła; ~~[illegible]~~ ale ~~[illegible]~~ on nie ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ obrazy; ~~[illegible]~~ nie widział co ~~[illegible]~~
Rieg obrasa, ~~[illegible]~~ ~~co nie wiadomo~~ wiedziałem, ~~[illegible]~~ odepchnął
Onet znowu do niej przystąpił, i obie ~~[illegible]~~
pod boki kruszyć, tak z mocnością, ~~[illegible]~~

i z gradem i śmiechem,
pytając ~~pytając~~: za co? dla czego? A ...
~~...~~ ~~zagrodzić~~
ja zgarnęła ~~niespodziewanie~~ ostatecznie [illegible]
jak rozdrażnione ~~[illegible]~~ łapsy ~~[illegible]~~
— A czy nie pójdziesz stąd raz odemnie
utrapieńce! ~~krzyknęła~~, jak przyczepił się
tak i rady już żadnej na niego niema! Kopnąć,
nie kopnąć, bić nie bić, wszystko mu jedno,
jak psu!
Tak była ~~zawstydzona~~ i rozgniewana, że aż
płacz drgał jej w głosie. Wtedy, jak młody
pies, wyszczerzył [illegible] zęby, ~~[illegible]~~ wstał
z ławy i drogę się z ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i śmiejąc się
[illegible], bez cienia gniewu i złości, niedbale
~~[illegible]~~ [illegible] Niemka za kołnierz [illegible]
i nie patrząc nawet na niego
[illegible] (za próg go wypchnęła ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~ze śmiechem zamknęła~~. Drzwi chaty [illegible]
zamknęły się ze śmiechem i ~~z za okien [illegible]~~
~~[illegible] głośno~~ wybuchnęły ~~[illegible] w sobie~~ [illegible]
i śmiechy dwóch wesołych głosów. Niemka zaś
nie oglądając się i głosu z siebie nie wydając, ~~jak~~
~~[illegible]~~ przesunęła się przez wieś przez
kawałek pola, ~~[illegible]~~ ogrzęzł stara i w jednem jego

~~i wtem~~ miejsce, na którem Nastuś od utonięcia wyratował, jak wkopany w ziemię ~~stanął~~ i ~~zaczął~~ stanął. Ksiądz ciągle mu podawał te ~~powtórzył, do~~ ~~wszystkie~~, do wszystkie; wyczerpiony do nóg porządnie i patrząc w wodę dumał. Zmrok zapadł zupełny i wiatrów stąd się późny, a on stąd ciągle nad wodą i patrząc do wszystkiemi, do wszystkiemi ~~dziećmi~~, głęboko dumał. O czem? wiadomo.

Ale do chaty Nastkowej nie poszedł już ani razu i w ogóle, nigdzie ~~już~~ nie chodził, dyskoną pięć w piekarni leżąc, ~~ciężko~~ chorzał. Sebasza nawet dobrzyndzie pos zaczęli do niego przyprowadzali, ale nie pomóc nie mógł. ~~Lecz pomóc na tu~~ lipka chorobą siedziała w nim już zadawnia, ~~ale jakoś~~ leżąc ~~ani z nią jader, obstalida~~ ~~leżąc~~ ~~a~~ ~~i prze~~ ~~dnego jeszcze~~ ~~ćwiczy~~ ~~mu~~ ~~pozwolili~~ ~~gdy~~ ~~na~~ ~~dy~~ ~~ku~~ ~~Mapiel~~ ~~Rozdział~~ ~~przy~~ ~~zatewanim~~ Nastuś ~~wyjawiamy~~ ~~jej~~ ~~jest~~ ~~pog~~ na wodzie pogubio-nych, a potem ~~te~~ ~~dnych~~, do wszystkich, do wszystkich ~~Pan Dz. Dość, że~~ Jakbiałowich wszystkich, a tem ~~leżąc~~, Niemało z piekarnianego pieca już niektóre ~~pożądanemu~~ ~~nie zostawiwszy~~ ~~po~~ jak wiadomo nie zostawiwszy,

~~ale~~ ale nawet wcale nie zdawał, kaśląc, chrapiąc, odychając, nie prawie nie jadąc i nawet nie śpiąc. Dni ciągnęły bydlęcy szereg wszędzie, co on mógł ~~po~~myśleć i coś w te nieszpane noce, gdy ~~do pisania przez~~ drobnaczyłby pisarzy i widzący na ciemnem niebie gwiazdy, ~~albo~~ lub gdy dosypiał letnie wieczory o nie ze dodzim bronzowym zamarem? Czy ~~jeszcze wtedy~~ ~~[illegible]~~ wówczas ~~na tym pięcie~~ stosej bałdzi, która biegły, ~~na tym pięcie~~ i o tych wonnych porach, szeptała mu ~~[illegible]~~ wspomnień i modlitwy? Czy myślał o tem, że wkrótce znajdzie się tam, gdzie ona teraz leży i zacznie z pod magicznym pomnikiem odychać? Czy ~~w gorączkowych~~ ~~snach widzi~~ w gorączkowych rojeniach widział przed sobą Martę, w pacierzach cała dumych i błędnych, ~~idzie~~ idącą po wodzie stawu, z łzami w oczach w ustach i czy zrozumiał, że ten silny, ~~[illegible]~~ zgrabny, piękny ~~[illegible]~~, który jak żółtko stamy wyrosnął za drzwi ojcowskiej chaty, to porządny ojciec mąż, który tak ważnie stoi na codzienną i widzialną ~~[illegible]~~ Pewnie, że ~~w dniu~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ myśli, ~~[illegible]~~ wspomina, ale ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ i wspomnienia — nie wiadomo.

~~Samotnym dań bywał nietylko nocami, ale i dniami, bo do pieczarki~~

Szedł dobrą kilka tygodni, aż raz, ~~nad ranem~~ wieczorem przed ~~zmierzchem dnia~~, do zupełnie pustej pieczarki przypędzony zdala przez ~~obszerne okolicy~~ chórem śpiewanej pieśni.

Skoro dnia był przepyszny; po błękitnej kopule nieba snuły się obłoki kolorowe i łagodzące, w zachodzącem od ~~ta~~ zachodnich świateł powietrzu ~~stada ciem rozlegało~~ ~~kurzem z ciemnych~~ pszczoły nieustannie i latały obsiadając wierzchołki, ~~szczególnie~~ wyżyna za dworem leżały w złotym blasku i ~~w~~ zmiennych smugach ~~w~~ drogą pomiędzy wzgórzami, wśród wzgórz wiosek i stepów, posuwała się ku bramie dworu inna gromada kobiet wiejskich ~~wystrojonych, kwiatami~~ i napełnione ~~kwiatami~~ od czerwieni i szafirowej jeżyny, ~~bez~~ pobłyskujących ~~się kwiatem~~ w szkłach lub na ramionach stały sierpów, i śpiewała.

— Plon nieśmy, plon!

Były to dożynki.

Na spotkanie jasnowego i śpiewającego chóru, który nadchodził, wyszedł dworski

wozami orkiem i gwarem. Bydło i ta, dobrze stadem białemi płótnami obwiązanych i ozdobnie jaśmem zastawionych, stoje ~~[illegible]~~ od domu, równe, lecz łagodne i pokojów pełne, gdzy rozmawiające i śmiejące ~~[illegible]~~, Rozgłamina, bieganie od ganku ~~[illegible]~~ ku stodołom, po drogach ~~[illegible]~~ świeżo obitych, potrawie, dobrze Kwiatów. ~~Uciecha~~ Uciecha ~~[illegible]~~ dziwna, wesoła wychodzi na ~~[illegible]~~ spotkanie z domu; gdzie ~~[illegible]~~ dymy zmiane i zdete; w dole ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~, a stubarone cory ~~i [illegible]~~ Panami Kwiatów i potokami ledyż ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~.

Nakaniec, jadąca i śpiewająca gromada ~~z pola~~ w bramy dworu wcesta i rozpoczyna swój tryumfalny, powolny pochód przez kolorowy, słoneczny, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ wiejski dziedziniec.

— Plon wiejski, plon!

Na przedzie, wyosobniona z tłumu, sama jedna, cała zwycięzczyni dnia tegorocznego, Marta Harbardowa. ~~[illegible]~~ najpiękniejsza, ~~[illegible]~~

najpiękniejszą i najszczęśliwszą ze wszystkich dziewcząt wsi; dlatego jej bogatą rosę darów przypadła na nią niebo, spódnicę białą w kolorowe kwiaty, a na szyi koralowej pierzi podwójną ilość pacierzy i medalików; a na głowie ~~dziś~~, pod ~~czołem~~ czołem pomimo letnich zwyżów ~~czołem~~ siedemnaście od radości promiennem, ogromny, strzyżpiasty wieniec z kwiatów, przetykanych koralowemi gronami jarzębin i kalin. ~~A pod tego~~ wieńcem, ~~jak~~ z pod koszuli ciemnej gorsety jej, rozpromienione twarzy i ~~prawa~~ policzki ~~[illegible]~~ zmieniły się jak kwiatne róże. Tak, w tym stroju ~~[illegible]~~ przed gromadą, koralowe usta otwierając w śpiewie; wysoka, silna, prawdami pola wzbogacona, jak potężna ~~i dumna~~ wiosenna, ~~czy~~ pól, albo dumne i bujne wcielenie żyznego lata.

Jednocześnie z wejściem świdziarzy ~~w bramę~~ na dziedziniec, od tej jego strony w której znajdowała się oficyna z piekarnią, ~~i~~ ponta pełnie postać wysoka i niezmiernie wysoka cała napisz podana, w długiej siermidze, z której

46 odsyła

Składa złożeni wdzięcz. Był to Niemiec. Usiadł na piasku zbliżając się przed żołnierzami, widział, że to pieśń desyderia i że Martha domyślił się, że Martha przy jest w tym czasu przedwnicą, tak samo jak była już w zeszłym. Czy pamięta, że przeszłości, pociągnął go od dzieciństwa, od dzieciństwa znaną? jako moment dawnej, świętej. Czy raz jeszcze chciał wyjść dziewczyną? Nie wiadomo; dość, że szedł, ale nie tak prędko już tak ostrożnie, jakby żeby w nim trwoga ale przeciwnie, cały pochylał się naprzód, całym ciałem kłonił się ku ziemi, a na twarzy wychudłej, miał wyraz niewymówionego cierpienia. Niewiadomo, co, ale coś okropnie bolesne go musiało. Szedł jednak i nawet kilka przyśpieszał, aby w chcąc znać w oddaleniu zrównać się z przedwnicą i na nią spojrzeć. Jakoby, oni nogi splątały się mu parę razy tak, że o płot oprzeć się musiał, dosięgnął celu wreszcie, znalazł się z przedwnicą na jednej linji i patrzył swoją, z twarzą ku niej obróconą. Zdaleka na nią patrzał, ale ciągle, a że przeto nie widział

tego
Co podnegami bydź, więc wstąpić w ~~wielki~~ Rlgb
wygodich
~~Mgłe~~ ciszy i ciemności, które go aż dopiero
obłędy powodzą różnobarwnych kwiatów.
Ale on i kwiatów nie spostrzegał i stąd, wy-
chylając z przeświecającej ich tam ~~to~~ dwa obła-
ną kwiatym zmrużeniem gorączki, z trzepiem
potu na ~~czole~~ zmarszczonem czole. ~~Tak~~ stąd
i z nad (kwiatowej) gładkiego patrzał na mię, gdy jak
obraz bujnego lata przed gankiem stanęła
i gdy pochylając się w głębokim ukłonie,
pełnym siły i grazji ruchem ~~zamiast~~
odejmowała z głowy swój kwiatny, ogromny
wieniec i gdy, do kogoś stojącego na ganku
mówiąc, pomsada koralowemi ustami
a oczyma, jak rozirzonemi topazami
świeciła. Aż przystanął ją zacząłem gro-
mada ciągnęły się na ganku, wzgadanych
i wześmianych kolorów, a jednocześnie, w stałem
biadem płótnem obrytych i jadem zatadzo-
nych, ozwały się pierwsze pociągnięcia mnie
po stomach i pierwsze potrzebowania bacili
i drżenia ciała. Już wkrótce po pierwszem
zadowoleniu biesiady, dawce dodała stałem
biesiadnych wspomnień się wśród

Wtedy Kiemba z Antkiem ogrodnikiem wydobył się z klombu jednego z wyrosłych kwiatów i bardzo powoli, pod samemi sztachetami idzie i o sztachety wspierając się, wszedł do ogrodu.

Widziała, lipowa aleja była pusta; cały ogród był pusty, wszystko co żyło w tym dworze żyło, znajdowało się na dziedzińcu. Tą aleją, którą tyle razy przechadzał bywało w zimowe noce, Kiemba i teraz szedł, ale nie gwizdawki do ust, jak wówczas bywało, nie przykładał. Szedł bardzo cicho i bardzo powoli, pod zwieszającemi się nisko, cichemi od liści gałęźmi lip, a ~~aż przybliżył się do kaplicy, wstąpił na parę wschodków~~ za nim biegły od dziedzińca nuty skrzypiec i pohukiwania basetli i bębna. Za lipami białawym szlakiem trawa rosła, a za trawą i sztachetami, leżało w cichej pogodzie, złote, milczące żytko.

U końca alei kaplica stała milcząca także, z rubinami wprost padającemi w szybach okienek. Kiemba chciał drzwiom jej przyglądnąć się, ale nie zdołał. Zachwiał się, obie ręce oparł o ścianę

i chwilę odpoczywał z głową zwieszoną, ~~z ciężkiemi kroplami potu na czole~~, ciężko dyszące. Potem, dużo razy próbował klamki ~~drzwi~~ z trudem otworzył drzwi, i ~~wszedł do~~ do mrocznego wnętrza ~~i cicho usiadły~~, cicho i za sobą zamknął.

Czy po umierającej głowie kręciło mu się wspomnienie starej babki: „idź do Ojca"?

Nazajutrz strażnik, zdziwiony przechodząc, wyciągał kaplicę, spostrzegła w kącie ~~[illegible]~~ jakiś szary, skurczony cień. Był to Niemko, od kilku, jak się zdawało, godzin już nieżywy. Siedział w najciemniejszym kącie kaplicy ~~w postawie~~ siedząc skurczony, do ściany ~~plecami~~ przyparty ciśnięty, z brodą opartą na splecionych rękach i kroplą zmarszczek nad ~~nosem~~ ~~w~~ wysoko podniesionemi brwiami.

~~Byłże to groza, albo~~ Czy brwi te podniosły się w ten sposób od grozy, od bólu, czy ~~od zdziwienia~~ od jakiegoś ostatniego, zadziwionego pytania? ~~w tetlatach podniesione, drżące i [illegible]~~ ~~zastygły~~. Czy gdy ~~tak~~ był jeszcze i tak w kącie

siedział, skoro gwiazdy przez okna zaglądają patrzały na niego i mu on na nie patrzał? Czy dochodziły do siedziałego dźwięki muzyki słonecznej, muzyki towarzyszącej od tańca i mu on ~~[illegible]~~ słyszał? Niewiadomo.

Pewnego razu z zaułka ~~wpadła w głębokie dół wpadła w głębokie; do tego światła trafiła, potknęła się o kamień. Rozwiązała się, ziemi przesunął się ciężar~~ i kamienie.

~~Niewiadomo.~~

Czy lipy za oknami szeleściły mu długie, wiosenne dobranoc?

Niewiadomo.

http://dlib.nplp.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Co ten Jasiek czuł albo myślał i czy w ogóle
cokolwiek czuł i myślał, nikt nie wiedział, raz dla
tego, że nikogo o najmniejszym stopniu nie obchodziło, a powtóre, że on sam nigdy o tem nie mówił
i mówić nie mógł, albowiem był niemy. Nie z urodzenia był niemy; ktoś posiadał i tyle mowy mu
jakiś przepadła. W czasie tedy nieciekawym była
ta rzecz ciekawa: jakim sposobem człowiekowi mowa
przepaść może? ~~Tomiwacza~~ Na zapytanie to, gospodyni izby celnej odpowiadała, że od ojczymowego
bicia. Dziecko było małe, ojczym ~~ją~~ często bił i raz,
kiedy do bicia porwał się. Bledł się, krzyknęło, dech się
stracił strachu i — już! Tak widać niedojda na
świat przyszedł, bo czy to on jeden? ~~K~~ Wszelakie
dziecko bywa bite i nie, a on, ot — ~~niemy~~ zdziemiał! Tyle co do niemoty; a teraz, dla czego on
taki chudeszawy, cienki, długi i wątły, ~~jak kij a~~ ~~ubrana w ciemnych odzież, która~~ odzież wisi na nim jak
~~zwyczajnie~~ na tyce? ~~bez żadnego kształtu~~ przy ~~ma~~
policzki ma zapadłe, przy wargach ~~i~~ ~~wąsik niewielki~~ co rodzi pasek
cały jesień kwasle? W nowy strój ubrany dodała gumien kale i

i dwa robiąc, Kaśle i wodę do siebie celnej mrzą
Kaśle, a i ij ten Kawał jego po całym dworze rozbiją?
Na to gospodzin z zamiennemi wstrzasła i mówiła
że nie wie, że ~~mni~~ muzi chory i muzi jemu jm
Pan Bóg tak dał. Ale ~~na to~~ stary ~~Grzegorz~~ Furman,
Grzegorz, który wiele widział i pamiętał, na to
całkie gadanie zamiennemi (wszystkie wszystkie) wstrzasł i bardzo
powoli przemówił byłby się stawszy od miłości do ang.
od ust do miłości, gdzieś zamyślał, że na coś Pana
Boga do tych rzeczy mięszał. Pan Bóg żadnemu
stworzeniowi swemu złego nie chce, tylko dobrego
chce, a do ludzie ~~tylko~~ jeden drugiemu dobrze ot, ale
przypadki ~~jak~~ robią. Jaśka, kiedy jeszcze niezupełnie
dorosły był chłopcy, dla zabawki i pośmiewiska
do stawu wrzucili, a było to coś w miesiącu może
po Różańcowej, ~~tedy~~ woda ~~w stawie~~ była zimna, a że
oni go w niej długo ~~przetrzymali~~ - nie dla tego ~~bóg~~
bóg aby utopić, ale aby z niemowy pośmiać się, tedy
on po tej kąpieli zachorował, jakiegoś zapalenia czy
tam czegoś takiego dostawszy i chci podjąć się z
chorobą, ale już na zawsze dobrze chudziawy i mizerny
pozostał, ~~z Kaśkem~~ a kiedy ~~jak~~ tylko jesień przyjdzie
to Kaśle tak, że biedny chorby jak śpiągym, czasem
spać przeszkadza.

GYMNASIUM E. URZĘDOWICZ

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

31.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl